Rok XLI Niedziela 2 grudnia 1934 Nr. 48

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł
Zagranicą 26 zł.
Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Michał Rękas.

Redakcja i Administracja:
ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O.
Tow. „Bibl. Religijna".
Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

MESJANIZM A KWESTJA ŻYDOWSKA

Pod tym tytułem wydał przed kilku miesiącami X. dr. Stanisław Trzeciak swe interesujące studjum o jednym z najważniejszych problemów doby obecnej. Odwieczna kwestja żydowska stała się po wojnie światowej bardziej aktualną i palącą niż była kiedykolwiek dotąd. Szczególniejsze nasilenie i zaognienie przybrała ona w ostatnich latach w Niemczech od czasu zwycięstwa narodowych socjalistów pod wodzą Hitlera, którzy klęskę i pogrom Niemiec w wojnie światowej, a nadto skażenie ducha narodu niemieckiego przypisują w wielkiej mierze wpływom żydowskim. Wiadomo jednak, że ruch antysemicki albo raczej antyżydowski szerzy się dzisiaj nie tylko w Rzeszy niemieckiej, ale także w różnych krajach europejskich a nawet poza Europą. W ogólnym ruchu przeciwżydowskim nie brak również Polski. I nic w tem dziwnego. Wszak Żydzi znajdują się w niej w zbyt wielkiej ilości i ciążą zanadto silnie na naszym młodym organizmie państwowym. Dziwić się raczej należy, że w stosunku do tej znacznej mniejszości narodowej ogół Polaków zamało interesuje się kwestją żydowską i rozwiązaniem tego tak trudnego i zawiłego problemu międzynarodowego. W literaturze naszej pojawiają się co prawda od czasu do czasu różne publikacje, zwracające uwagę naszego społeczeństwa na wielkie niebezpieczeństwo, grożące mu ze strony międzynarodowego żydostwa, lecz jak dotąd nie wywarły one mem zdaniem wśród szerokich warstw polskich żywszego i głębszego oddźwięku i nie wywołały jeszcze, jakby należało się spodziewać, powszechnej i konsekwentnej walki z wpływami żydowskiemi w naszem życiu narodowem.

Do obudzenia naszego zbiorowego sumienia w sprawie żydowskiej a zarazem do lepszego poznania istotnego jej źródła przyczynić się może niewątpliwie przeczytanie wzmiankowanego wyżej dzieła X. prof. Trzeciaka. Przedstawia on w swej nadzwyczaj pouczającej pracy, obejmującej 377 stron w ósemce, że właściwego klucza do zrozumienia kwestji żydowskiej i wyjaśnienia ruchów polityczno-społecznych wśród Żydów należy szukać w fałszywie przez nich pojętym mesjaniźmie. Osią bowiem, około której obracały się dzieje Izraela, była, jak słusznie we wstępie zaznacza Czcigodny Autor, wiara w przyszłego Mesjasza. Oparta ona była na licznych proroctwach mesjańskich, których jednak niestety uczeni żydowscy w chwili pojawienia się na widowni dziejowej Chrystusa Pana należycie nie zrozumieli i w niepojętem dla nas zaślepieniu prawdziwego Mesjasza skazali na śmierć krzyżową. Nie chcieli oni przyjąć Mesjasza o charakterze duchowym, przynoszącym im wybawienie z niewoli grzechu, bo spodziewali się i mimo różnych zawodów do dnia dzisiejszego się spodziewają, że Mesjasz przez nich z niecierpliwością i utęsknieniem oczekiwany założy doczesne królestwo ziemskie, w którem wszystkie narody służyć im będą. Mesjanizm fałszywie pojęty jest zdaniem Autora źródłem nieszczęść tak narodu żydowskiego, jak i wielu innych narodów, które się bliżej z Żydami stykają. Wiadomo bowiem, że dążności mesjaniczne popychają ich w korzystnych dla ich zamierzeń chwilach do zaburzeń, buntów i rewolucji a nadto do chęci przebudowy świata według żydowskiego prawa i do założenia królestwa wszechświatowego. Do tego celu zdążają oni również cichą, ukrytą i systematyczną pracą, zaprzęgając do niej sprytnie nieuświadomionych chrześcijan pod pozorem realizacji ideałów ogólno-ludzkich. Z zestawień Autora wynika, że inspiratorami i wykonawcami wszystkich rewolucyj a w szczególności ostatniego przewrotu bolszewickiego w Rosji byli w znacznej mierze Żydzi. W każdym razie wyciągali oni z każdej rewolucji korzyści materjalne i polityczne. Kierowali się przytem nietajoną nienawiścią do istniejącego stanu rzeczy i niszczyli cały dobytek kultury chrześcijańskiej, jak tego mamy namacalne dowody w Rosji, w Meksyku, w Hiszpanji i poprzednio także na Węgrzech podczas rewolucji bolszewickiej. Rewolucja światowa, której Żydzi z gorącem upragnieniem oczekują i do której proletarjat światowy zręcznie i przebiegle przygotowują, ma im przynieść urzeczywistnienie ich ideałów religijno-politycznych, to jest stworzenie wszechświatowego królestwa mesjańskiego. Żydzi w Polsce dążą również jawnie i skrycie do swego celu. Starają się wcisnąć do wszystkich komórek życia polskiego społeczeństwa i starają się je przerobić w swym duchu, by je potem łatwiej pokonać i zniszczyć. Jeśli zatem Polska zawczasu nie zabezpieczy się przed ich zgubnemi wpływami, to mogą ją zczasem zupełnie opanować i urządzić w niej to, co urządzili w bolszewickiej Rosji.

A więc czuwajmy! Mimo wszystkie wysiłki Żydzi jednak wymarzonego królestwa mesjańskiego nie zbudują, gdyż prawdziwy Mesjasz zgodnie z wiarą chrześcijan już się przed 19 wiekami pojawił jako duchowy Zbawiciel i Odnowiciel całej ludzkości. Wszelkie oczekiwania Mesjasza o charakterze czysto ziemskim są zdaniem Autora majaczeniem chorego narodu, który schodzi na bezdroża i sprowadza na siebie ustawicznie nieszczęścia. W ciągu 19 wieków w ślad za rozkołysaniem nadziei mesjańskiej wśród Żydów przychodziły na nich zawsze różne katastrofy i pogromy. I tak naprzykład w ubiegłym roku w 1900 lat od ukrzyżowania Zbawiciela zamiast oczekiwanej powszechnej rewolucji i upragnionego królestwa mesjańskiego doczekali się w Niemczech pogromu ze strony Hitlera. Prorocy bowiem przepowiedzieli Żydom za ich uporczywe trzymanie się własnych uprzedzeń co do osoby Mesjasza surowy wyrok odrzucenia Bożego, jarzmo i rozprószenie a nie panowanie nad światem, jak to twierdzą słynne „Protokóły mędrców Syjonu" i różni działacze żydowscy. Od Kalwarji, to jest od czasu odrzucenia prawdziwego Mesjasza rozpoczęła się ciernista i bolesna droga krzyżowa narodu żydowskiego, która ma go doprowadzić do poprawy i pokuty. Zamiast więc świat wypełniać krzykami i myśleć o zemście nad narodami chrześcijańskiemi za swe prawdziwe czy domniemane krzywdy powinni Żydzi zabrać się odrazu do pracy nad poprawą własnej duszy i charakteru, spaczonego etyką talmudyczną. Wtedy unikną wielu nieszczęść i represyj ze strony otaczających ich sąsiadów, wtedy zniknie kwestja żydowska w diasporze. Jednem słowem: perditio tua ex te Israel!

Oto przewodnie myśli pracy X. prof. Trzeciaka, wytrawnego znawcy duszy żydowskiej. Czcigodny Autor oparł swe dzieło o charakterze popularno naukowym na licznych źródłach naukowych, czasopismach i wydawnictwach codziennych. Przytoczył także wiele głosów wybitniejszych osobistości żydowskich, odnoszących się do ich marzeń i ideałów narodowo-mesjańskich. Szczególniejszą uwagę poświęcił on wspomnianym wyżej „Protokółom mędrców Syjonu". Według X. T. autentyczność tego pisma jest zupełnie pewna i nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Harmonizuje ono bowiem całkowicie tak z teoretycznemi pojęciami żydowskiemi o Mesjaszu jak i z praktyką, przeprowadzaną w czasie żydowskich rządów w Rosji i na Węgrzech. Zdaniem Autora tylko ciaśniejsze umysły mogą podawać w wątpliwość autentyczność tych „Protokółów" (s. 135). Czy tak jest w rzeczywistości, nie wiem; w każdym razie trudno mi na życzenie X. prof. Trzeciaka do tych ciaśniejszych umysłów zaliczyć zmarłego przed kilku laty X. prof. Wł. Szczepańskiego, który w dziele swem p. t.: „Palestyna po wojnie światowej" osławione „Protokóły" zalicza do rzędu plagjatów. „Byłoby rzeczą wskazaną, pisze między innemi X. Szczepański na str. 93, aby i u nas raz na zawsze zaprzestano nagonki na Żydów w imię fałszu i oszczerstwa, jakiemi są owe protokóły mędrców Syjonu".

Nie myślę na tem miejscu dochodzić słuszności tego czy owego zapatrywania, gdyż zdaniem mojem przy zaognionej kwestji żydowskiej bardzo trudno wytobic sobie w tej sprawie spokojny i rzeczowy sąd. Można również wątpić, czy do jej wyjaśnienia przyczyni się proces w Bernie szwajcarskim, który toczy się w obecnych czasach na żądanie Związku Izraelitów szwajcarskich, domagających się od władz krajowych konfiskaty powyższej broszury. Dotychczas sprawa autentyczności „Protokółów" nie została jeszcze ostatecznie załatwiona. Świadkowie bowiem ze strony żydowskiej, wykazywali jednomyślnie, że omawiana przez nas broszura nie pochodzi wcale od Herzla, założyciela syjonizmu, i nie była wcale zredagowana na pierwszym kongresie syjonistów w Bazylei w r. 1897, lecz że jest fikcją i dziełem nikczemnych antysemitów; przeciwnicy natomiast twierdzą (podobnie jak to uczynił w swem dziele X. prof. Trzeciak), że cała polityka żydowska idzie właśnie po linji programu, wytyczonego w owych „Protokółach" celem opanowania świata pod władzę żydowską, czyli innemi słowy zawierają one autentyczny i należycie obmyślany plan podboju narodów chrześcijańskich. Co przyniesie niezmiernie ciekawy proces bernejski, nie wiadomo. Narazie wiemy tyle, że został przerwany celem gruntowniejszego zbadania materjału dowodowego. To jedno jest pewne, że Żydzi z zupełnie zrozumiałych powodów nie będą chcieli dopuścić do zdemaskowania ich, o ile „Protokóły" te są rzeczywiście autentyczne, tem więcej zaś i zupełnie słusznie bronić się będą przed niesprawiedliwemi zarzutami, jeżeli zgodnie z ich twierdzeniem oparte są na fałszu. Antysemici natomiast tak są zaślepieni niechęcią i nienawiścią do Żydów, że pod jej wpływem nie będą nigdy skłonni uznać racyj wysuwanych przez nich przeciw autentyczności „Protokółów". A więc jeśliby nawet, jak przypuszczam, wyrok w tym procesie wypadł dla Żydów pomyślnie, to napewno antysemici takiego wyroku nie przyjmą jako sprawiedliwego, lecz zarzucą sędziom, że dali się podejść czy nawet przekupić Żydom. W przeciwnym znów razie gdyby sędziowie zgodnie z prawdą czy też kierując się wrogiem uczuciem względem Żydów (wszak i sędziowie nie tylko samym rozumem, ale także uczuciem się kierują) wydali wyrok skazujący Żydów, wówczas ci jak jeden mąż zarzucą sądowi stronniczość i uleganie wpływom antysemickim. Atmosfera dzisiejsza pełna namiętności nie sprzyja mem zdaniem spokojnemu i zupełnie rzeczowemu rozpatrywaniu tej ciekawej i aktualnej zagadki. Możliwe jest oczywiście, że Żydzi ułożyli sobie rzeczywiście program opanowania świata taki właśnie, jak to przedstawiają owe „Protokóły", gdyż niewątpliwie do tego celu ciągle i konsekwentnie zdążają, lecz również możliwe i prawdopodobne, że taki program powstał w kołach antysemickich na podstawie znajomości Talmudu i historji narodu żydowskiego, który w ciągu wieków mimo przeszkód i klęsk doznawanych wytrwale i uporczywie zmierzał do wymarzonego królestwa mesjańskiego.

W sprawie „Protokółów" nie tyle mem zdaniem chodzić nam powinno, czy są rzeczywiście autentyczne czy nie, bo to dzisiaj trudno z wszelką oczywistością stwierdzić, lecz czy odzwierciedlają one wiernie psychikę i dążenia żydostwa. Zdaje mi się, że pod tym względem wywiązują się po mistrzowsku ze swej roli i dlatego też służyć mogą i w rzeczywistości są znakomitym środkiem agitacyjnym w rękach antysemitów. Program żydowski rozwijany w „Protokółach" nie jest niczem nowem, gdyż mieli go Żydzi przed oczyma swej duszy przez całe wieki i nie potrzeba było koniecznie Herzla, by go stwarzać, choć mógł on go tylko umiejętnie rozwinąć i umotywować. Zgodność wypowiedzeń różnych Żydów w sprawie realnego mesjanizmu z programem wyrażonym w „Protokółach" nie musi koniecznie

świadczyć o ich autentyczności, gdyż i w nieautentycznych „Protokółach“ mogą być doskonale odzwierciedlone rzeczywiste tendencje narodu żydowskiego.

Nie myślę tu bynajmniej Żydów bronić, sądzę jednak, że lepiej byłby Autor postąpił, gdyby nie budował na tezie, która nie jest zupełnie pewna i udowodniona. Książka X. prof. Trzeciaka zawiera naogół myśli zdrowe i aktualne, słusznie też ostrzega przed grożącem nam niebezpieczeństwem żydowskiem, zaprawiona jest jednak (może się mylę) zawiele antysemityzmem i dlatego jest wodą na młyn dla naszych krajowych antysemitów. Z powodu swej aktualności ma być podobno (jak podaje Hasło Podwawelskie w Nr. 19. 1934) przełożona na język niemiecki i węgierski.

Lwów 20 XI 1934. *X. P. Stach.*

Z PARAFJALNEJ PRAKTYKI

Redakcja naszej „Gaz. Kościelnej“ zwróciła się (w N. 44) do ogółu Duchowieństwa z prośbą m. i. o dzielenie się ze Współbraćmi doświadczeniem ze swej pracy duszpasterskiej. Myśl b. szczęśliwa, i daj Boże, aby jaknajszerszy oddźwięk znalazła. Każdy bez wyjątku duszpasterz już po kilku latach gorliwej pracy miałby nam niejedno do powiedzenia. Trzeba tylko przezwyciężyć piórowstręt (boję się powiedzieć — lenistwo!), tak niestety częsty w naszej sferze, i w sposób choćby najprostszy opisać swe przeżycia z parafjanami, z władzami i Konfratrami, swe spostrzeżenia i uwagi praktyczne, o ile to może być przydatne innym. Przezwyciężyć też trzeba zbytnią skromność, jak również i obawę, że nas kto może o samochwalstwo pomówić. A zresztą pisaćby należało nie tylko o powodzeniach. I klęski poniesione, i zawody najboleśniejsze mogą wiele pouczyć, niekiedy nawet więcej, niż zwycięstwa i triumfy.

Nie czekając, aż zdolniejsi ode mnie zabiorą głos, pragnę podać parę oderwanych szczegółów, jakby „fotografje bez retuszu“ z rozległej wiejskiej parafji w poznańskiem. Zacznę od tego, co bywa najtrudniejszem, od poszukiwania zbłąkanych owieczek. Trzeba tu być przygotowanym na mniej miłe przejścia, może i na obelgi słowne, lub inne wybuchy gniewu. Lecz nam nie wolno bać się tego! O każdym proboszczu powiedzieć trzeba, że jest „missus“ i „vocatus tamquam Aaron“, więc każdy liczyć powinien na specjalną łaskę stanu. Loquebar de testimoniis Tuis in conspectu peccatorum et non confundebar (por. ps. 118, 46).

Utrapieniem mojem była w jednej wiosce cała rodzina bezbożna. Rodzice, już dosyć wiekowi, mieszkali osobno w marnej ruderze, a w znacznej od nich odległości — trzej synowie. Najmłodszy z nich i najmniej zepsuty, dwudziestoletni, nie był jeszcze u Komunji św. Z powodu niedostatecznej znajomości katechizmu nie został on przez mego poprzednika do I. Komunji dopuszczonym z innemi dziećmi. Tak bardzo go to zraziło, że powiedział sobie: „nie, to nie!“ Próbowałem go skłonić, matkę wezwałem do pomocy, ale mi się nie udało. Ojciec nie chciał mieć przy sobie dwóch starszych, bo go stale okradali z każdego zarobionego grosza. Matkę widywano czasem w kościele, ale reszta świeciła tam zawsze nieobecnością. Zacząłem od ojca, bo jego fizyczne niedomagania zdawały się zapowiadać, że już nie długo będzie na tym świecie popasać. Zastałem ich obojga przed domem. Pochwaliwszy Pana Jezusa, powiadam: „Przychodzę państwa odwiedzić i zobaczyć, jak się pan ma, bo słyszałem, że niedomaga“. Spojrzał podejrzliwie, trochę spodełba, coś odpowiedział niezbyt zachęcającego. Na moje pytanie, czy tutaj, na dworze przyjmuje gości, wskazał w milczeniu ręką na swe mieszkanie. Weszliśmy we dwóch, zająłem jedyne krzesło, a starego posadziłem bez ceremonij na łóżku. Mówię mu, żebym b. pragnął zobaczyć go kiedy w kościele, u Sakramentów św., proszę, by pamiętał o Bogu i duszy — etc. Na wzmiankę o duszy machnął ręką: „O jaka tam dusza?! — jak u zwierząt. Księża uczą wiary, bo mają z tego dochód — etc. etc.“ — „To pan w nic nie wierzy?“ — pytam. Stary milczy. „W takim razie pocóż te obrazy wiszą na ścianie?“ On na to trochę zdziwiony: „Przecie ja katolik!“ — „A czemu pan do kościoła nigdy nie zajrzy?“ — Jakże pójdę do kościoła? w takich portkach pójdę?“ — wskazał przy tych słowach na swe bardzo sfatygowane inekspryrnable. Tak doszliśmy do sedna rzeczy, do przyczyny rzekomego ateizmu. Do takiej ciemnoty nie dogmatyką przemawiać, ale przedewszystkiem miłością, praktycznie zastosowaną. Mając do rozporządzenia „Kasę Ubogich“ zaradziłem tej potrzebie i innym najpilniejszym. Lody zostały w dalszej rozmowie przełamane, stary się rozkrochmalił, a za drugim razem byliśmy prawie przyjaciółmi. Pokazało się, że ten zamknięty w sobie, posępny i zgryźliwy dotychczas dziad umie się po ludzku rozgadać a nawet i roześmiać. Był potem u Sakramentów śś. i do kościoła czasem przychodził (3 km.), o ile mu zdrowie pozwalało. Pan Bóg dokonał tej zmiany, ale narzędziem Jego łaski była owa niewielka sumka, wręczona biedakowi, a myślę że bardziej jeszcze — braterski uścisk ręki, którym go zawsze witałem.

I z drugim starcem powiodło się szczęśliwie. Kilkakrotnie prosiłem z ambony przed kazaniem, i na zebraniach Matek Chrześcijańskich, aby mnie dla miłości Boga i dusz nieśmiertelnych zawiadamiano poufnie o tych, co się zaniedbują w obowiązkach religijnych, lub dają zgorszenie. Na skutek tej prośby jeden druh ze Stowarzyszenia Młodz. Polskiej doniósł mi o starym i chorym samotniku, który — jak mówiono — od lat 40 nie był u spowiedzi. Było to w sobotę. W następny poniedziałek byłem już przed jego progiem; kołacę do drzwi, ale on, — odludek i dziwak, — zabarykadował się od środka i nie odzywa się wcale. Dopiero, gdy sąsiadka na moją prośbę zawołała przez drzwi, że przyszedł lekarz (wszak jesteśmy lekarzami dusz!) — zgrzytnęły zasuwy i drzwi się otwarły. Trudno opisać ten brud i niechlujstwo, jakie tam panowały! I sam gospodarz wyglądał tak, jakby się nie mył i nie czesał od miesiąca. Przemknęła mi myśl, że pewnie i dusza podobnie zaniedbana. Po dłuższej rozmowie stanęło na tem, że jutro przyjadę z Komunją św. a dziś jeszcze jedna z Matek Chrześc. przyprowadzi do porządku całe mieszkanie a poniekąd i samego mieszkańca. Był widocznie tem ujęty, że ktoś pomyślał o nim i rozpytał się o jego stosunki rodzinne i osobiste. Parę złotych na niezbędne wydatki były też dobrze widziane. Po jakichś dziesięciu dniach przyjął ponownie Komunję św., już jako Wiatyk, i Ostatnie Namaszczenie, a wkrótce potem opuścił doczesną nędzę swoją.

W innej wsi był gospodarz jeden, typowy ma-

drala wiejski. Od kościoła trzymał się zdaleka, agitował przeciwko „panom“, zapowiadał parcelację bez odszkodowania — etc. Ponieważ zbliżała się misja OO. Redemptorystów w parafji, postanowiłem go na nią zaprosić. Trzykrotnie chodziłem lub jeździłem napróżno, za czwartym razem również go w domu nie zastałem, grabił siano na dalekiej łące. Tam go nareszcie znalazłem, rozgadaliśmy się dość przyjaźnie, pochlebiało mu, jak mi się zdawało, że go tak daleko szukałem. Osiągnąłem cel tylko połowicznie. Na misję przychodził, u spowiedzi był, ale potem powrócił do swej agitacji. Przychodził też do mnie na dysputy, bo lubił się popisywać wymową, lecz wszystkie moje racje zbywał oklepanemi frazesami.

Nie najlepiej mi się też powiodło z jednym szewcem-łaciarzem. Obok tego fachu miał on jeszcze inny, łatwiejszy i bardziej dochodowy, — złodziejstwo. Znikał niekiedy ze wsi na cały szereg dni, grasował po dalszych okolicach (może w myśl przysłowia: kradnij daleko, zeń się blisko) i powracał z rozmaitym łupem. Za pierwszym razem nie zastałem go. Pogadałem tylko z „panią majstrową“ i dziećmi. Gdy powrócił ze swej wyprawy i usłyszał, że proboszcz był u niego, odezwał się: „Jeżeli jeszcze raz przyjdzie, wyrzucę go za drzwi!“ Doniesiono mi o tem. Po niedługim czasie byłem u niego, znów, i zastałem całą rodzinę. O wyrzuceniu mnie za drzwi jakoś zapomniał. Bardzo uprzejmie pogawędziliśmy, jakby nigdy nic, a żegnając się, poprosiłem go, by mnie kawałek odprowadził. Gdyśmy się znaleźli sam na sam, przemówiłem mu do sumienia, jak umiałem najlepiej. Przyrzekł poprawę, ale się jej niestety nie doczekałem.

Najgorzej zaś (po ludzku sądząc!) poszło mi z jednym z owych dwóch braci-złodziejaszków, o których była wzmianka. To jeden, to drugi z nich odsiadywał w R...... swe złodziejstwa. Po daremnem kołataniu do ich domku, zwróciłem się już do odejścia, gdy wtem któryś z nich otwiera wreszcie drzwi, staje w nich szeroko z rękoma w kieszeniach i pyta zuchwale:

„No, co takiego ma być!?

Na takie nie arcy-uprzejme przyjęcie odpowiadam:

„Mój bracie kochany, nigdy cię jeszcze w kościele nie widziałem, więc przyszedłem cię prosić, abyś życie odmienił — etc.“.

Coś na to bąknął niechętnie, ja nalegam dalej, a po chwili on pyta:

„Ale nie wiem właściwie, z kim rozmawiam?“

Przedstawiam mu się, jako proboszcz i dodaję, że tylko przez szczerą życzliwość przychodzę — etc. Gdy mu wspomniałem, że i na niego przyjdzie kolej umrzeć, a nie wiadomo kiedy, powiada trochę grubiańsko, że jest gotów umrzeć, choćby dziś. Pytam go:

„Czy ty się niekiedy modlisz?“ — On na to:

„A do kogo?! Czy do tego drewnianego? Innego nie widziałem“.

Zmiarkowałem, że tym razem nie wiele zrobię, więc mówię tylko:

„Z Panem Bogiem sobie nie żartuj i ze zbawieniem duszy! No, bądź zdrów, chłopcze kochany — i niech cię Bóg oświeci!“

Odchodząc, usłyszałem trzaśnięcie drzwiami, niby energiczną kropkę po naszym równie energicznym i krótkim djalogu. Ale nie żałuję tego trudu i doznanej przykrości, ani nadziei nie tracę. Gorsi, niż on nawracali się. W każdym jest choćby jakaś maleńka iskierka dobra. Aby tylko tej iskierki nie przytłumić do reszty niewczesną gorliwością, wymyślaniem, twardemi słowy. Tlejącego knota nie gasić, nadłamanej trzciny nie dołamywać! Odezwie się kiedyś lepszy pierwiastek w tej duszy, może właśnie na wspomnienie tej rozmowy, może po latach dopiero, może w ostatniej chwili, na progu wieczności. A gdyby się nawet taki nieszczęśliwy nie nawrócił, to proboszcz będzie mógł sobie powiedzieć, że spełnił swój obowiązek, — jakkolwiek może jeszcze niedostatecznie... Samo się tu jakoś na pamięć nasuwa znane powiedzenie: Jeżeli proboszcz jest święty, parafja jest bardzo dobra; jeśli proboszcz bardzo dobry, parafja — dobra; a gdy proboszcz tylko średnio dobry, parafja — zła! Zawsze jeden stopień różnicy! O Boże, bądź nam wszystkim miłościw! —

Inną znów troską moją były dzieci, pasące bydło na dalekich łąkach i ugorach. Biedne to dzieci! Czuwają nad zwierzętami, ale kto nad niemi czuwa? Czuwa Pan Bóg, ale się o Nim tak łatwo zapomina. Cały dzień nie widzą nad sobą niczyjej opieki. Wiemy chyba wszyscy, jakiemi to bezeceństwami umieją one urozmaicać sobie nudne godziny bezczynności, jak wskutek tego pierwsza już spowiedź bywa świętokradzką! Stare to dzieje! Już synowie biblijnego Jakóba, pasąc trzody ojca swego, obrażali Boga „crimine pessimo“ (Rodz. 37, 2). Odwiedzałem więc te dzieci, jadąc umyślnie do dalszych wsi, albo też skorzystawszy z okazji, np. z jazdy do chorego. Mogłem potem łatwiej wpłynąć na rodziców, by pamiętali o niebezpieczeństwie tych dusz dziecięcych. Szczególnie Matkom Chrześcijańskim na miesięcznych zebraniach kładłem do serca i do głowy troskę, ażeby tym pastuszkom i pastereczkom swoim dawali odpowiednie napomnienia, książeczki do czytania, dziewczętom — jakieś proste robótki, obrębianie lub t. p., ażeby im tylko czemś zająć czas i myśli. Do betlejemskich pasterzy aniołowie przemawiali a szatan przeklęty odwet za to bierze i do naszych się zbliża. Byłem kiedyś świadkiem b. miłej, a zapewne częstej sceny w rodzinnem kółku wiejskiem. Małe dziewczątko wychodziło rano do szkoły. Pocałowawszy w rękę mamę, tatusia i dziadzia, mówi potem jeszcze do wszystkich od progu: „ostańcie z Bogiem!“, a wszyscy odpowiadają: „Idź Hanuś z Bogiem“. Jeszcze jest pełno Boga w chatach! Gdybyż to rodzice podobnie błogosławili dzieciom, wysyłając je na tę nieszczęsną pasionkę! — Jeżeli te lub t. p. myśli przypominać co jakiś czas rodzicom, to napewno niejedno dziecko ustrzeże się od ohydy występku. To nader ważny odcinek na duszpasterskiej niwie. Bibljoteka parafjalna powinnaby w tym celu posiadać i dziecinne, obrazkowe książeczki.

Starałem się też ułatwiać częstszą Komunję tym, którzy dla choroby lub wieku nie mogli bywać w kościele. Gdy jakiś chory potrzebował księdza, było obowiązkiem sołtysa postarać się o konie. Na moją prośbę dowiadywali się oni, kto jeszcze pragnąłby przy sposobności przyjąć Komunję św. — i zawiadamiali księdza, ile komunikantów ma zabrać. Chorzy zbierali się o ile możności w jednym domu, aby księdzu oszczędzić czasu. Łatwo się też przyjął w parafji zwyczaj, nieznany tam jeszcze, lub zaniedbany, by w czasie spowiedzi chorego śpiewać w pobliżu pieśni o Przen. Sakramencie.

Oto i wszystko, czem podzielić się chciałem z Współbraćmi moimi, bez najmniejszej pretensji do nauczania kogokolwiek. Dobrze widzę sam, że to niewiele. Ale i najlichszy przyczynek może dać nowe oświetlenie tej naszej pracy świętej, a tak dalekosiężnej, jak żadna inna, boć skutki jej będą widzialne przez całą wieczność. *O. S. B.*

MŁODZIEŻ TECHNICKA LWOWA

(Poświęcenie kaplicy i II. Domu Techników we Lwowie)

Polski, katolicki Lwów, a szczególniej polska młodzież akademicka Lwowa przeżyła dn. 21.XI 1934 niezwykłą uroczystość. Wielkim, wytrwałym wysiłkiem Władz Akademickich i szerokiego społeczeństwa, a przedewszystkiem staraniem i pracą samej młodzieży doprowadzono do skutku budowę Domu Techników. W tym domu młodzież urządziła piękną kaplicę.

O g. 9. przybył JE. X. Dr. B. Twardowski, Arcybiskup-Metropolita Lwowski i dokonał najpierw poświęcenia kaplicy i domu, poczem przemówił do młodzieży i zebranych gości, wyrażając swoją radość, że młodzież swe ideały katolickie nietylko wyznaje, ale je w czyn wprowadza. Potem JE. X. Arcybiskup odprawił Mszę św., w czasie której śpiewał Chór techniki. Następnie w sali reprezentacyjnej Domu Techników odbyła się uroczysta akademja. W prezydjum zasiedli: X. Prałat Dr. A. Klawek, prof. Uniw. J. K. i duszpasterz akademicki, przedstawiciele Bratniej Pomocy Stud. Polit. Lwowskiej i Akad. Zw. Katol., obok miejsca zajęły poczty sztandarowe Młodzieży Wszechpolskiej, Sodalicji Marjańskiej Akad., Polskich Korporacji Akad. W pierwszych rzędach zasiedli: JJ. EE. XX. Arcybiskupi: Dr. B. Twardowski, Dr. J. Teodorowicz, JE. X. Biskup Dr. E. Baziak, X. Rektor Dr. A. Gerstmann, Ich Magnificencje Rektorowie: Dr. Nadolski, Dr. Korowicz, Dr. Czekanowski, Dr. Janowski, liczni księża i profesorowie oraz goście.

Imieniem Bratniej Pomocy przemówił p. Aleksander Sierz, przedstawiając historję budowy II. Domu Techników i jego kaplicy, która stała się s y m b o l e m p r z e k o n a ń m ł o d e g o p o k o l e n i a.

Z pięknej mowy p. Sierza podajemy następujące ustępy, wyrażające z wielką jasnością i siłą ideologję młodego pokolenia polskiego. Oto jego odważne, męskie, gorące Credo:

„Wybudowanie kaplicy jest faktem pełnym głębokiego znaczenia, zawierającego w sobie istotę przemian duchowych dokonywujących się w duszy młodego pokolenia polskiego i urasta ono do miary symbolu nowej rodzącej się przyszłości. Poprzednicy nasi piersią własną broniąc Ojczyzny wrócili z rowów strzeleckich na ławy uniwersyteckie z głębokiem poczuciem łączności z Narodem. Na podłożu tem krzewić się zaczęła idea bezinteresownego umiłowania Ojczyzny i Narodu, która objęła żywiołową falą całą polską młodzież akademicką.

Lecz idea czysta, jaką jest idea miłości Ojczyzny i Narodu, niezatruta materjalizmem, należy do dóbr moralnych człowieka. A w hierarchji tych dóbr na pierwszem miejscu stoi wiara i stąd zrodziła się ta serdeczna łączność między tą naszą ideą a katolicyzmem, stanowiącym ideę miłości i altruizmu, ideę, która powołała przed wiekami nasz naród do życia i prowadziła do świetności i dziś znów prowadzić będzie.

Do niedawna należało do dobrego tonu być wyznawcą doktryn materjalistycznych i socjalistycznych; religja była przeżytkiem i zabytkiem. Przyjść dopiero musiały czasy powojenne, czasy nędzy i bezrobocia, by wykazać olbrzymią lukę w filozofji mamony, a mianowicie brak ducha. Dziś już zaczyna się rozumieć, że uleczenie nie leży w tej czy innej kombinacji gospodarczej, że jedyna droga ku lepszemu jutru to podniesienie ogólnego poziomu duchowego i moralnego. Młodzież, o duszy najbardziej wrażliwej, pierwsza zrozumiała doniosłość przemian zachodzących w świecie i wkroczyła pełna zapału i wiary w zwycięstwo pod hasłem „Bóg i Ojczyzna" na szlak odrodzenia. Wróg o wiekowem doświadczeniu, widząc walący się w gruzy pałac złotego cielca, nie zrezygnował, lecz podjął syzyfową pracę bronienia straconych pozycyj. Zrozumiał, że zginie, jeśli nie zatruje dusz, któremi chce rządzić! Wszystkich sposobów używa, by cel swój osiągnąć. Jako objekt najważniejszy obrał sobie młodzież, działając na jej fantazję erotycznem czy kryminalnem piśmidłem, sztuką kinową, czy teatralną. Lecz karty jego już odkryte. Młode pokolenie polskie wydało mu zdecydowaną walkę. Widomym jej znakiem są dziś otwarte podwoje naszej kaplicy.

Krzepnie w nas moc, nie nęcą nas sposoby łatwego życia, pociąga nas cierpienie dla ukochanej idei, z dniem każdym rosną nasze siły. Wprzęgnięci w rydwan Boga i Ojczyzny, idziemy jako spadkobiercy rycerzy polskich, którzy tworzyli przedmurze chrześcijaństwa, jako spadkobiercy obrońców Jasnej Góry, idziemy ożywić duszę Narodu, wyeliminować z niej to, co obce i z premedytacją narzucone, by była duszą czysto polską. Idziemy budować nowy ład, oparty na światopoglądzie katolickim. Przeszliśmy w ciągu kilku lat ostatnich rewolucję duchową z materjalizmu do idealizmu i tę rewolucję niesiemy w Naród, bo z niej tylko może wyróść świetlana jego przyszłość. Jesteśmy nową epoką porządku rzymskiego, katolickiego, epoką współpracy narodów katolickich. Idziemy, by przywrócić narodowi naszemu wielkość i dlatego niesiemy wysoko sztandar naszej narodowej wiary, wiary rzymsko-katolickiej. Czcimy go i innym dla niego cześć nakazujemy. Idziemy już nie pojedyńczemi krokami jednostek, ale wyrównanym frontem karnych bataljonów. Naprzód idziemy wpatrzeni w Polski znak i krzyż".

W zakończeniu p. A. Sierz zwrócił się do X. Arcybiskupa z prośbą o wysłanie w imieniu młodzieży telegramu do Ojca św. „jako dowodu najpokorniejszego hołdu i czci". Telegram ten brzmi:

Juventus academica Leopoliensis, assistens numerosissime benedictioni domus propriae et sacelli, plena amoris Ecclesiae, ardensque zelo defendendi more patrum veritatem christianam, exprimit sensus sincerae adhaesionis cathedrae Petri et humillime petit a vicario Christi benedictionem apostolicam.

Następnie wygłosił p r z e m ó w i e n i e JE. X. Dr. J. T e o d o r o w i c z, Arcbp. Metropolita orm. na temat: P r z e z k o g o m a m y P o l s k ę? Polska powstała do swego niepodległego bytu z Woli Bożej i Sprawiedliwości Bożej. To nie jest dzieło państw zaborczych ani sprzymierzonych ani własnych wysiłków. Powstanie Polski to dzieło Bożej mocy. Tak o tem wyrażali się wielcy ludzie, marszałek Foch, Kardynał Mercier, także jest znaczenie zapowiedzi wskrzeszenia Polski (dominikanin Korzeniowski, jezuita bł. Bobola), takie są zdania poetów-wieszczów polskich. We wskrzeszeniu Polski widoczna jest potęga i siła idei moralnej i ta idea moralna ma stać się kamieniem węgielnym dalszej budowy: zwycięstwo ducha, dusza rozszerzona, pogłębiona, uświęcona. Młodzież, spadkobierca tej idei, stanie się wykonawcą testamentu poetów-wieszczów.

Następnie przemawiał X. P r o f. A. K ł a w e k,

który podkreślił duszpasterskie, religijne znaczenie wybudowania kaplicy i wyraził życzenie, by polska młodzież akademicka silna swemi przekonaniami zmieniła na krzyż gwiazdę masońską w życiu Polski.

JM. Rektor Dr. O. Nadolski zaznaczył, że do przedwojennego i wojennego hasła „Ojczyzna" młodzież akademicka dodała obecnie słowo „Bóg", co jest wyrazem moralnego odrodzenia narodu.

Imieniem Czytelni Akademickiej przemawiał mgr. K. Kobylański, który wykazywał zgodność idei narodowej z katolicyzmem. Było to bardzo ciekawe i doniosłe „wyznanie wiary" dzisiejszej młodzieży narodowej i katolickiej. Wobec zarzutu, że nacjonaliści polscy apotezują naród jako najwyższe dobro, stwierdził zupełnie jasno i wyraźnie, że najwyższem, absolutnem dobrem jest tylko Bóg, najważniejszym i najwyższym celem człowieka jest służba Boża i zbawienie duszy. Nacjonalizm to tylko świadomy i konsekwentny patrjotyzm, który jest przecież zupełnie zgodny z katolicyzmem, jest nawet objawem chrześcijańskiej miłości bliźniego, a niema nic wspólnego z wybujałym szowinizmem i imperjalizmem.

—Te same zasady przedstawiał także imieniem Akad. Zw. Katol. p. J. Kierz. Budowa kaplicy wyszła z inicjatywy tego Związku.

Podniosłą uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego i hymnu młodych. Salę reprezentacyjną i cały gmach udekorowano pięknie flagami o barwach narodowych i papieskich.

Pierwsza część akademji (przemówienia p. Sierza i JE. X. Arcbp. Teodorowicza) była transmitowana przez Rozgłośnię Lwowską Polskiego Radja, za co w imieniu całego społeczeństwa należy Dyrekcji programowej wyrazić uznanie i wdzięczność. Cała bowiem uroczystość ma ogromnie doniosłe znaczenie dla rozbudowy życia religijnego i umacniania państwowości polskiej na kresach wschodnich.

Wielkie znaczenie tej uroczystości podkreśla fakt wysłania telegramu do Ojca św. Piusa XI i odpowiedź Ojca św. Oto słowa odpowiedzi:

Citta del Vaticano 22. 11. 20,45.

Beatissimus Pater laeto animo accepit filialis studii obsequium istinc a iuventute academica Leopoliensi delatum eidemque benedicens Deum exorat, ut eam propitius respiciat fecundoque gratiae suae rore eius studia foveat. Cardinalis Pacelli.

Najbliższa kongregacja dekanalna duchowieństwa miasta Lwowa będzie poświęcona duszpasterstwu akademickiemu. Referat X. Prof. Dr. A. Klawka umieścimy w następnych numerach Gazety Kościelnej.

ANNI JUBILAEI GRATIA...

(50 lat kapłaństwa X. Infułata W. Czajkowskiego)

W Rytuale naszym są pewne części, które odczytujemy bardzo często, bo często do tego zdarzają się okazje, i są inne części Rytuału, które czyta się rzadko, czasem raz tylko na 50 lat. Taki los spotyka tę część, która znajduje się na str. 1007—1011 p. t.: *Ritus celebrandi jubilaeum sacerdotale* (cf. **Rituale**, wyd. Katowice 1927).

Obrzęd 50-lecia kapłaństwa następuje w książce zaraz po opisie pierwszej Mszy św. W życiu te dwa obrzędy rozdziela olbrzymia przestrzeń czasu, o której wspomina neomysta przy błogosławieniu kapłana: ...*„Tribuat tibi Dominus longitudinem dierum"*...

Kościół (przez przepisy Rytuału) każe cieszyć się i radować przy obchodzie jubileuszu, bo tylko 50-lecie nazywa krótko jubileuszem. Na pytanie Celebransa, który wraz z kapłanami i ludem wprowadził Jubilata do kościoła: *„Quid petis, venerabilis Pater?"* jubilat odpowiada: *„Peto devoto animo misericordiam et anni jubilaei gratiam"*. Potem celebrans mówi: *„Deus, bonorum omnium in tempore opportuno sapientissimus distributor, annum quinquagesimum prae ceteris sanctificavit"*... W następnej modlitwie (po odśpiewaniu *Veni Creator)* modli się celebrans: *„Deus, qui annum quinquagesimum non sine mysterio jubilaeum vocari voluisti"*...

Osobna to i wielka łaska, pewnego rodzaju *mysterium divinum*, dowód miłosierdzia — obchód 50-lecia kapłaństwa. Tajemnicę tej łaski odkrywa częściowo modlitwa, którą Jubilat odmawia przed odprawieniem Ofiary Mszy św.: *„Deus, ...concede propitius, ut in gratiarum actionem sacrosanctum Filii tui offeram sacrificium, cuius virtute in sancta vocatione sacerdotali perseverem..."*

Zgodną więc jest z wolą Bożą rzeczą, by uroczystość jubileuszu kapłańskiego stała się okazją do uczczenia Boga, podziękowania za Jego łaskę, a zarazem do wielbienia Boga w dziełach jego, to jest, w życiu i pracy jubilatów.

Sposobność taką znajdujemy w chwili, gdy X. Wincenty Czajkowski, dziekan-infułat Kapituły Metropolitalnej Lwowskiej, obchodzi 50 lat kapłaństwa, jako wyświęcony w r. 1884 na kapłana.

Dnia 23.XI br. odprawił X. Jubilat Mszę św. przy Wielkim Ołtarzu Bazyliki Metropolitalnej w obecności JE. X. Arcybiskupa-Metropolity Dr. B. Twardowskiego, JE. X. Biskupa Dr. E. Baziaka, całej Kapituły Metropolitalnej, przedstawicieli duchowieństwa Lwowskiego i wiernych. X. Jubilat otrzymał telegram z życzeniami i osobnem błogosławieństwem od Ojca św. Piusa XI, oraz życzenia od JE. X. Arcbp.-Metropolity, JE. X. Biskupa, Kapituły i Duchowieństwa. Dnia 24.XI o g. 16 zebrało się duchowieństwo miasta Lwowa prawie w komplecie (Profesorowie Wydziału Teol., proboszczowie, katecheci), w mieszkaniu X. Jubilata przy ul. Rutowskiego 5. Przemówienie wygłosił dziekan miasta Lwowa, X. Prałat K. Dziurzyński. Oto streszczenie tego przemówienia:

„Duchowieństwo Lwowskie przyszło, aby z okazji Twoich złotych godów kapłańskich złożyć Ci wyrazy głębokiej czci i wdzięczności, a zarazem najserdeczniejsze życzenia na dalszą drogę życia.

Wyrazy głębokiej czci, powtarzam, bo jako *sacerdos secundum cor Dei* swojemi zaletami umysłu i serca, swoją prostotą i uprzejmością zjednałeś sobie serca wszystkich, swojem świątobliwem życiem zdobyłeś nietylko przyjaźń i miłość Arcypasterza i duchowieństwa, ale i głęboką cześć tych wszystkich, którzy mieli szczęście zetknąć się z Tobą. Swoim bystrym umysłem chwytałeś szybko każdą nową ideę, gorącem i szerokiem sercem obejmowałeś wszystkich i wszystkie potrzeby szukających Twojej pomocy. Idąc w ślady Twego Patrona (św. Wincentego a Paulo) opiekowałeś się ubogimi i cierpiącymi i ubogą młodzieżą rękodzielniczą, a szczególniej sierotami Zakładu św. Antoniego, który jest Twojem dziełem. W ostatnich la-

tach stanąłeś na czele akcji charytatywnej dla ubogich i chorych kapłanów.

Wielki miłośnik Boga i Matki Najśw. Łaskawej i Ojczyzny — obejmowałeś głębokiem spojrzeniem i gorącem odczuciem potrzeby całego społeczeństwa polskiego, katolickiego. Byłeś jednym z inicjatorów i założycieli Arcybractwa Najśw. Marji, Królowej Korony Polskiej, a potem pracownikiem tegoż Bractwa w różnych jego działach. Kroniki tych towarzystw (św. Stanisława, św. Salomei, św. Jadwigi) zapisują imię Twoje złotemi głoskami uznania za zasługi i wdzięczności za ofiarną pracę. (Arcybractwo Królowej Korony Polskiej i Stow. św. Stanisława Kostki wysłały osobne listy gratulacyjne).

Nie było zresztą dobrego dzieła, do któregobyś nie przyłożył swojej pracowitej ręki, nie było sprawy dobrej, którejbyś nie poparł swoją wiedzą i gorliwością, wzbogacił i rozwinął swem doświadczeniem. Życie przechodziłeś, dobrze czyniąc, i za to wszystko cześć Ci składamy, Dostojny X. Jubilacie. Przytem i dzięki przyśliśmy Ci złożyć za gorliwą pracę dla Archidiecezji i za dobry przykład, jakim nam świeciłeś przez lat 50.

Przez lat 50 pracowałeś gorliwie na placówkach, które wskazała Ci wola Boża i władza kościelna. Mimo słabego zdrowia zawsze w pierwszym szeregu i to nie tylko w latach Janowych, ale i Piotrowych. Gorliwością wyprzedzałeś rówieśników i młodszych od siebie, umiałeś i starszych zapalić do wytężającej pracy. Czy jako wikary w Buczaczu pod kierunkiem niezrównanego duszpasterza jakim był ś. p. X. Gromnicki, czy później we Lwowie w parafji św. Mikołaja, potem św. Antoniego, wszędzie pozostawiłeś niezatarte o sobie wspomnienia świetnego pracownika w winnicy Pańskiej. Ale dopiero jako proboszcz okazałeś cały wybór zalet kapłańskich w Rawie Ruskiej i w Złoczowie. Talent Twój duszpasterski zajaśniał tu w całej pełni, parafje te na długo zostaną wzorem najlepszego stylu duszpasterstwa. Wiadomo było, że być u Ciebie wikarym to znaczyło przejść najlepszą szkołę praktyczną duszpasterską.

Jako dobry pasterz w czasie wojny zostałeś przy swojej parafji, cierpiałeś wraz z parafjanami, broniłeś ich przed wszelaką krzywdą, siebie za nich nadstawiałeś, a kiedy było potrzeba, byłeś męczony przez wrogów i zapisany będziesz w historji kresów polskich, jako jeden z męczenników-Polaków miasta Złoczowa. Bóg dodał Ci sił, że sam to wszystko wytrwałeś i że innych umiałeś zapalić do bohaterskiej ofiary za Wiarę i Ojczyznę. Bóg w cudowny sposób wzmocnił siły Twoje w tych przejściach męczeńskich i zachował Cię dla wolnej Polski, byś jej mógł nadal służyć.

Mówić jeszcze trzeba o Tobie, jako dziekanie żółkiewskim, brodzkim, tarnopolskim, lwowskim. Powtarzam tu słowa, które wypowiedziałem wobec Arcypasterza w chwili, gdy składałeś urząd dziekana lwowskiego: „Takiego dziekana, Ekscelencjo, nie będziesz więcej miał“. Jako dziekan byłeś wszędzie, wszystko widziałeś, śpieszyłeś wszystkim z pomocą, światłą radą, praktyczną wskazówką, a wszystko podane było i zrobione w tak delikatnej formie, że każdy chętnie wszystko przyjmował i stosował w życiu. Widzieli kapłani w Twoich radach nietylko głęboki rozum, wytrawny sąd, głębokie doświadczenie, ale i gorące, iście kapłańskie, braterskie serce, widzieli wolę Bożą, szukanie nie siebie, ale szczerą gorliwość o służbę Bogu.

Umiałeś dobrze, sprawiedliwie i słusznie ocenić pracę każdego w parafji, w szkole, na niwie społecznej, oświatowej, dobroczynnej. Twój wytrawny sąd bardzo często był widocznie natchniony przez łaskę Ducha Św., jak wczoraj wyraził się sam Arcypasterz w przemówieniu do Ciebie. Każdy, kto zwrócił się do Ciebie, odchodził oświecony, pouczony, zbudowany. Głęboka nauka Twoja przejawiała się w Twoich referatach na kursach, na kongregacjach kapłańskich, dziekańskich. Teologja moralna, liturgika, ascetyka, pastoralna nie miały dla Ciebie tajemnic, skarby tych nauk hojnie otwierałeś i rozdawałeś całej diecezji i Polsce.

Można powiedzieć, że przez lat 50 świeciłeś wiedzą i cnotą, nie jak światło ukryte pod korcem, ale jako słońce, które oświeca i ogrzewa wielu. Tak niech świeci światłość Twoja nadal, jak tego sobie życzy Boski Zbawiciel, który tę światłość łaskawie w Twoje serce i w Twój umysł złożyć raczył. X. Infułat Czajkowski to nie tylko wybitny kapłan lwowski, ale to jeden z najwięcej zasłużonych kapłanów w Polsce i dlatego możemy śmiało powiedzieć, że dzisiaj wraz z nami oddaje Mu hołd cała Archidiecezja i cała Polska narodowa, katolicka. Przytem życzenia Ci składamy, by Bóg użyczał Ci nadal sił do dalszej pracy, byś jeszcze długie lata mógł Kościołowi i Ojczyźnie służyć swoją cnotą, wiedzą i gorliwością.

Ad multos annos!“

Po przemówieniu X. Prałata Dziurzyńskiego przemawiał jeszcze X. Dr. S Szydelski, składając życzenia w imieniu Polskiego Tow. Teologicznego, którego członkiem jest X. Infułat.

W odpowiedzi na życzenia X. Jubilat z właściwą sobie pokorą i dobrotliwością bronił się przed uznaniem za pracę, wyrażając obawę, żeby przed Bogiem te pochwały nie były mu obciążeniem. Potem podniósł wielkie znaczenie i rozwój pracy duszpasterskiej we Lwowie i w całej Archidiecezji, podkreślił piękny rozwój duszpasterstwa parafjalnego, i w szczególności niezwykłe zdobycze duszpasterstwa akademickiego we Lwowie.

Redakcja „Gazety Kościelnej“, podając to sprawozdanie z uroczystości jubileuszowych, uważa za swój najmilszy obowiązek wdzięczności i sprawiedliwości przyłączyć się całem sercem do życzeń już złożonych X. Infułatowi-Jubilatowi. Naszemu Czytelnikowi, Doradcy i Opiekunowi składamy od szerokiego grona współ-czytelników i od siebie życzenia: Ad multos annos!... Anni jubilaei gratia!...

Hołd pamięci X. K. Waisa

Dzień 11 grudnia br. będzie poświęcony uczczeniu pamięci X. K. Waisa. Przedpołudniem Mszę św. Żałobną odprawi JE. X. Arcybiskup Twardowski — bliższe szczegóły będą jeszcze ogłoszone osobno.

Dnia 11 grudnia br. o g. 18 odbędzie się w Auli Uniwersytetu J. K. we Lwowie Uroczysta Akademja pod protektoratem Senatu UJK, staraniem Polskiego Tow. Teol. i Wydziału Teol. UJK.

Akademję zagai JM. Rektor UJK, poczem o działalności X. Waisa w Przemyślu będzie mówił X. Infułat St. Momidłowski, o działalności we Lwowie JM. X. Rektor Dr. A. Gerstmann, o pracy naukowej X. Waisa X. Dr. Stepa, na zakończenie przemówi JE. X. Arcbp. Twardowski, Metropolita Lwowski.

Gazeta Kościelna poświęciła pamięci X. K. Waisa osobne artykuły: nr. 28 z dn. 15. lipca: biografja, nr. 29 z dn. 22. VII — opis pogrzebu i całkowity tekst przemówień żałobnych X. Infułata Momidłowskiego i X. Rektora Gerstmanna, nr. 30 z dn. 29. VII. — mowa X. Kulczyckiego, proboszcza Klimkówki.

Walka z analfabetyzmem

Odbywa się obecnie w Polsce wytężająca walka z analfabetyzmem. Duchowieństwo katolickie, duchowieństwo polskie może z dumą szczycić się tem, co dotąd zrobiło w dziele oświaty i nauczania. Nawet teraz, gdy pewne czynniki dążą do wszczęcia walk religijnych, gdy z pewnych stron dąży się do usunięcia duchowieństwa od pracy oświatowej, kapłani polscy nadal ofiarnie, gdzie mogą, pracują dla dobra szerokich mas społeczeństwa, niosąc wszędzie oświatę i prawdziwą kulturę. W tej chwili krytycznej, gdy chodzi o zdobycie 6 i pół-miljonowej rzeszy nieumiejących czytać Polaków dla kultury, stajemy i my, kapłani polscy, na naszym posterunku. Pisane słowo polskie, pisane słowo Boże niech będzie otwarte i dla tych naszych współbraci, dla których dotąd było niemym znakiem.

Gazeta Kościelna przyłącza się do tej akcji i dla bliższego zaznajomienia Duchowieństwa z jej drogami i celem podaje wyjątki z „Listu otwartego do literatów i dziennikarzy" napisanego przez Józefa Stemlera, dyrektora Polskiej Macierzy Szkolnej.

„Najpoważniejsze polskie stowarzyszenia społeczne rozpoczęły walkę o podstawy cywilizacyjne Polski. W setną rocznicę wydania „Pana Tadeusza" mamy w Polsce 6 i pół miljona dorosłych analfabetów książkowych, t. j. tyle ludzi, ile państwo czechosłowackie ma Czechów. Przez 16 lat istnienia Polski odrodzonej nie potrafiliśmy sobie poradzić z tym wrzodem na ciele nowoczesnej Rzeczypospolitej. Nie znaleźliśmy racjonalnej, skutecznej drogi do likwidacji tego społecznego nieszczęścia. Akty stanu cywilnego, repertorja rejentów, dokumenty sądowe, wszelkie podania i załączniki do licznych urzędów i biur podkreślone są krzyżami, które każdy niepiśmienny tyle razy do roku po trzy, zamiast podpisu stawia. Zamiast podpisów cmentarzyki rysują miljony analfabetów polskich i tworzy się w wyobraźni jedno wielkie cmentarzysko krzyżów, przez które z największym trudem przeciskają się promyki oświaty gospodarczego i obywatelsko-państwowego wychowania.

Mamy tyle miljonów ludzi, dla których napis na drogowskazie nie jest drogowskazem, bo go odczytać nie umieją. Do tylu ludzi gazeta nie zdolna zagadać. Tyle ludzi w książce nie znajdą pouczenia, objaśnienia, zapomnienia, ulgi, ratunku. Rozkoszy listu nie zaznają. Szczęścia rozmodlenia się w litanji nie odczują... Taki ogrom ludzi bez możności samodzielnego torowania drogi wgłąb własnego ducha. Taki legjon ślepych na drukowane słowo.

Urodzeni i wychowani w przekonaniu, że jesteśmy przednią strażą kultury, przedmurzem zachodu, twierdzą broniącą przed zalewem barbarzyństwa, niechętnie schodzimy z piedestału, a chętnie usypiamy swą czujność prasą, publikacjami, komplementami i widokami pałaców oświaty. Czy nie zakłamaliśmy się nieco?

Niedawno pełnomocnik Rzeszy niemieckiej powiedział w mowie, wygłoszonej w Wejmarze, że „Niemcy są narodem o najwyższej na świecie kulturze i cywilizacji, przeto mają prawo domagać się najlepszego dla siebie miejsca pod słońcem". Do najlepszego miejsca pod słońcem są jeszcze inni kandydaci... Czy mógłby jednak powiedzieć tak przedstawiciel Polski? Dyplomaci milczeliby zapewne, bo to ich zawodowo obowiązuje. Usłyszećby można z różnych stron coś podobnego do tego, co usłyszał piszący te słowa w Danji, że nie można mówić o kulturze małych gospodarstw, jeżeli co drugi chłop w Polsce nie umie czytać.

Lecz w Danji, gdy znaleziono jednego chłopa, który dziwnym zbiegiem okoliczności nie nauczył się czytać, stronnictwo chłopskie zażądało dymisji ministra oświaty... A duński minister rolnictwa miał prawo na konferencji gospodarczej powiedzieć, że „duńskie masło jest najlepsze na świecie i nie boi się konkurencji. Dlaczego? Bo chłopi duńscy deklamują poetów duńskich".

A u nas? Lecz dość tego. Nie rozdrapujmy ran...

Przyznajemy się, że ze sprawą zdecydowanego, skutecznego i szybkiego zmniejszenia liczby dorosłych analfabetów nie mogliśmy dotychczas sobie poradzić. Nauczycielskie kursy dla analfabetów zawiodły. Rozbiły się przeważnie o mur fałszywego wstydu analfabetów. Odpowiedzialnością za stan analfabetyzmu wśród dorosłych nie wolno też obciążać nauczycielstwa. Ono ma szkołę i bardzo, bardzo ciężkie warunki pracy.

Po szeregu prób w stowarzyszeniach społecznych doszliśmy do przekonania, że analfabetyzm książkowy można w Polsce zlikwidować metodą nauczania jednostkowego.

Każdy światły Polak musi się stać żołnierzem oświaty. Umiejący czytać winien nauczyć jednego analfabetę. Wyszukać go, zwalczyć jego wstyd, zachęcić i w „cztery oczy" nauczyć czytać. Podręcznik „Nauki czytania" kosztuje tylko 20 groszy. Lekcje „Nauki czytania" drukują obecnie czasopisma w łącznej liczbie pół miljona jednorazowego nakładu.

Tworzy się wielki ruch społeczny, jakby misyjny. Najpoważniejsze stowarzyszenia, z inicjatywy Polskiej Macierzy Szkolnej, utworzyły zgodny ochotniczy front oświatowy i postanowiły wprowadzić metodę jednostkowego nauczania analfabetów, jako formę pracy oświatowej swoich kulturalnych członków.

Takiej krucjaty przeciw ciemnocie, takiej dobrowolnej ochotniczej armji oświatowej dotychczas nie było.

Lecz ten prąd oświatowy jest jeszcze w stadjum mobilizacji, to dopiero front zarządów stowarzyszeń — front czynnych członków tworzy się. Wodzów duchowych potrzebuje. Słów ducha krzepiących i przykładu...

Akcja ta nie może być Wam obojętna. Zlikwidowanie sześciomiljonowej gromady ślepych na drukowane słowo, to bój także i o to, aby Wasze prace mogły wychodzić w dziesiątkach i setkach tysięcy egzemplarzy, aby czasopismo było strawą tak, jak chleb potrzebną; aby Księgarnia, Bibljoteka, Czytelnia były życiem tętniącą stacją głodnych wiedzy i żądnych szlachetnych wzruszeń.

Zakończenie. Nie wiem, gdzie i kto z Was

Panowie, zechce do końca odczytać to wołanie. Może Wam mój głos zmąci nastrój w pracy. Przerwijcie na chwilę pisanie Waszej książki, opóźnienie nie zaszkodzi. Powiem Wam rzecz przykrą: w Polsce jest zadużo książek, książek nieczytanych. W miastach, miasteczkach i wsiach spotyka się „bibljoteki" — chciałoby się powiedzieć „cmentarze", bo jak na cmentarzach cicho śpią groby jesiennym pokryte liściem, tak w tych bibljotekach książki odpoczywają pod powłoką kurzu...

Musimy czuć, że stoicie za nami, że dodajecie nam otuchy. Trud Wasz będzie rejestrować się w prasie oświatowej, a płacić Wam tem, co sami dostajemy: wdzięcznością oświeconych"...

Józef Stemler,
dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej.

Sprawy religijne

Kurs Duszpasterski w Wilnie. W dniach 6, 7 i 8 listopada, odbył się w Wilnie Kurs Duszpasterski dla Kapłanów Archidiecezji Wileńskiej; wzięło w nim udział 145 Kapłanów Archidiecezji. Na Kursie wygłoszono 11 referatów, z których osiem poruszyło i omówiło wszechstronnie sprawę w naszych czasach tak aktualną jak apostolstwo ludzi świeckich. Na ten temat wygłoszono następujące odczyty: „Konieczność i znaczenie Apostolstwa Świeckich", Apostoł świecki przy pracy (uwagi ogólne), „Apostolstwo mężczyzny", „Apostolstwo niewiasty", „Apostolstwo chłopca", „Apostolstwo dziewczyny" i „Apostolstwo dziecka". W związku z wygłoszonemi referatami po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusji, powzięło szereg uchwał wśród których zasługuje na szczególne wyróżnienie i podkreślenie, uchwała dotycząca zebrania funduszów potrzebnych do walki z pornografją książkową, tak deprawującą umysły i serca, a zalewającą za pośrednictwem wydawców żydowskich całą Polskę. Podajemy dosłowny tekst tej uchwały: „Za przykładem Diecezji Pińskiej, Duchowieństwo Archidiecezji Wileńskiej zebrane na III Kursie Duszpasterskim, widzi naglącą potrzebę przeciwstawienie się zalewowi złej prasy przez stworzenie funduszu na wydawanie książek i utworów literackich w duchu katolickim, pisanych przez wybitnych literatów, oraz na szeroką reklamę tych wydawnictw. W tym celu wyraża gotowość opodatkowania się miesięcznie po dwa złote i wzywa do tego również i Duchowieństwo innych diecezyj. W związku z powyższą uchwałą, prosimy Prześwietną Kurję Arcybiskupią Metropolitalną, aby przy wysyłaniu dotacji do Dekanatów, począwszy od 1 grudnia 1934 roku, sama odliczać zechciała dwuzłotowe kwantum każdego kapłana". Duże zainteresowanie się sprawą Kursu spowodowało uchwałę jego odbywania co roku.

Katol. Zw. „Caritas" w Krakowie. Dnia 20 b. m. odbyło się w Domu Katolickim w Krakowie konstytuujące walne zgromadzenie Związku stowarzyszeń i zakładów dobroczynnych, wychowawczych i opiekuńczych archidiecezji krakowskiej „Caritas", powołanego do życia na mocy odnośnych kanonów kodeksu prawa kościelnego i konkordatu przez J. E. Księcia Metropolitę Krakowskiego.

Zebranie otworzył J. E. Książę-Arcybiskup dr. Adam Stefan Sapieha, wskazując na konieczność koordynacji katolickich poczynań dobroczynnych i podkreślając dwa nieodzowne elementy w akcji charytatywnej: 1) pamięć o pobudkach nadprzyrodzonych i 2) obowiązek wzorowego ładu i porządku w prowadzeniu agend.

Następnie X. kan. Jasiński, sekretarz archidiec. Zw. charytatywn., w krótkiem przemówieniu przedstawił potrzebę i cel związku „Caritas", opierając się na nowym jego statucie, zatwierdzonym przez władze administracyjne. Po wyborze zarządu, komisji kontrolującej i sądu polubownego, uchwalono składkę roczną w wysokości 6 zł. Skolei X. dr. Wład. Wicher, profesor Uniw. Jag., wygłosił referat n. t. „Ideowe podstawy akcji charytatywnej".

Zebranie zakończył J. E. Książę Metropolita dr. A. S. Sapieha serdeczną podzięką pod adresem licznie zebranych delegatów stowarzyszeń i zakładów dobroczynnych, wychowawczych i opiekuńczych i gorącem życzeniem pod adresem wybranego zarządu „Caritas".

W zebraniu wzięło udział około dwustu delegatów i delegatek, przedstawiciele duchowieństwa z J. E. X. Biskupem-Sufraganem dr. Stanisławem Rospondem oraz reprezentanci Akcji Katolickiej.

Biuro Związku „Caritas" mieści się przy ul. św. Jana 7. Tam też należy zwracać się we wszystkich sprawach, związanych z akcją charytatywną na terenie m. Krakowa i archidiecezji krakowskiej.

Nowoczesne schronisko im. Brata Alberta w Krakowie. Jak wiadomo, rada miejska uchwaliła budowę schroniska dla bezdomnych mężczyzn im. Brata Alberta. Będzie to dom pracy dobrowolnej, połączony z domem noclegowym, coś w rodzaju sanatorjum uspołeczniającego. Jako ekwiwalent za otrzymany dach nad głową i strawę pensjonarjusze będą dawali pracę z zakresu ogrodnictwa, koszykarstwa, powroźnictwa, wyrobu mebli giętych itd.

Schronisko zbudowane będzie systemem połączonych pawilonów, przyczem składać się będzie z piętrowego budynku centralnego i czterech parterowych skrzydeł. Budynek centralny zawierać będzie w przyziemiu kuchnię, jadalnię, hale centralnego ogrzewania, halę kąpielową i nowoczesną odczyszczalnię: na parterze umieszczone zostaną biura zarządu, ambulatorjum lekarskie i świetlica, a na 1 piętrze — duża kaplica, mieszkanie Braci i sypialnia chłopców. Dwa pawilony parterowe zajmą sypialnie dla około 300 osób, z wydzieloną izbą chorych na około 50 osób, a dwa dalsze — pracownie rzemieślnicze, sklep, pomieszczenie wystawowe itd. Koszta budowy wyniosą około 300.000 zł., przyczem nadmienić należy, że budynek będzie odrazu wznoszony z myślą o rozszerzeniu i dalszej rozbudowie. Dom będzie stał w ogrodzie.

Rekolekcje zamknięte dla gospodyń i gospodarzy wiejskich. Z inicjatywy przedstawicielki Związku Kół Małopolskich Ziemianek we Lwowie, p. Feliksowej Drużbackiej, w październiku odbyły się rekolekcje zamknięte dla gospodyń wiejskich, mężatek, pierwsze w diecezji lwowskiej. Uczestniczki tych rekolekcyj zażądały koniecznie, ażeby takie same urządzić dla ich mężów. Życzeniu ich stało się zadość i w listopadzie urządzone zostały zamknięte rekolekcje dla żonatych gospodarzy z kilku wsi.

Kurs homiletyczny w Radomiu. W dniu 26 b. m. w sali świeżo wzniesionego domu katolickiego przy parafji św. Jana w Radomiu odbędzie się kurs homiletyczny dla duchowieństwa diecezji sandomierskiej.

Prelekcje wygłoszą X. Marjan Wiśniewski, X. prof. Pilch, X. Rydzy, X. dr. Ręczajski i X. prof. Krawczyk. Kurs zaszczyci swą obecnością JE. X. Biskup Jasiński.

Organizowaniem kursu z ramienia X. Biskupa Sandomierskiego zajmuje się znany autor cennych dzieł z zakresu kaznodziejstwa, X. prof. W. Kosiński. Kurs trwać będzie jeden dzień.

Księża wizytatorzy religji pod opieką... Podajemy poniżej niezwykle charakterystyczne zarządzenie Inspektoratu szkolnego obwodowego w Jarosławiu z dnia 27. 10. 1934 r. L. 7435/34 okólnik nr. 73. „Do Kierownictw szkół powszechnych w obwodzie. Doszło do wiadomości, że kierownicy szkół w czasie wizytacji nauki religji przez Księży Wizytatorów dekanalnych, nie towarzyszą im, lecz pozostawiają ich samych w czasie nauki religji. Ponieważ § 19 Statutu publicznych szkół powszechnych nakłada na kierowników szkół obowiązek interesowania się wszelkimi przejawami życia szkolnego, a obecność kierownika szkoły niewątpliwie wpłynie dodatnio na wizytację szkoły pod względem wychowawczym, podnosząc doniosłość tego rodzaju wizytacyj, przeto proszę, by kierownicy szkół z chwilą przyjazdów Księży Wizytatorów dekanalnych, stale, towarzyszyli im także i poza godzinami religji, aż do odjazdu i o każdej wizytacji powiadamiali Inspektorat szkolny, podając na podstawie obserwacji wyniki takiej wizytacji.

Obowiązek obecności kierownika szkoły zarówno na godzinie religji, jak i w czasie wizytacji, znajduje swoje uzasadnienie w art. 2 § 16 rozp. Min. W. R. i O. P. z 9. 12. 1926 Dz. U. R. P. nr. 1 poz. 9 z 1928 r. Podpisano: Kowaliszyn".

Zjazd redaktorów i korespondentów. W dniach 15 i 16 bm. odbył się w siedzibie Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej zjazd redaktorów tygodników katolickich i korespondentów diecezjalnych KAP. Przewodniczył obradom JE. X. Biskup St. Adamski. Zjazd zaszczycili swą obecnością JEm. X. Kardynał Al. Kakowski oraz JE. X. Biskup Józef Gawlina. W zjeździe brało udział 55 redaktorów i korespondentów. Referaty wygłosili: JE. X. Biskup Stanisław Adamski, X. prałat Zygmunt Kaczyński, dyrektor KAP, X. red. Siemienik, X. red Mondry i p. dr. Apolinary Żukowski.

Protest lekarzy przeciwko seksualnemu wychowaniu. W pewnych szkołach w Santiago wprowadzono seksualne uświadamianie dzieci, przyczem zaczęto się posługiwać takiemi metodami, że wywołało to powszechne oburzenie. Przeciwko szkodliwym pomysłom inowatorów, szermujących szumnemi hasłami postępu, wystąpiło stowarzyszenie ojców rodzin, które spotkało się z energicznem poparciem ze strony najwybitniejszych lekarzy. Odpowiedni memorjał w tej sprawie do władz podpisało 42 lekarzy z Valparaiso i 90 z Santiago. Skutek był taki, że rząd zainteresował się bliżej działalnością „reformy obyczajów" i wydał wymagane przez społeczeństwo zarządzenia.

Z piśmiennictwa

Modlitwa u ludów pierwotnych[1]. Na podstawie wielkiej literatury angielskiej, francuskiej, niemieckiej, polskiej i rosyjskiej, przedstawił autor życie modlitewne ludów, które etnologja uważa za najstarsze, t. z. stojące na najniższym stopniu kultury. We wstępie do dzieła zaznajamia autor czytelnika z historją i metodami pracy szkoły historyczno - kulturalnej. Następnie przedstawia kolejno modlitwy lub wiadomości o modlitwie trzech grup najpierwotniejszych ludów i krótką charakerystykę ich religji.

Zgodnie z zasadami szkoły historyczno - kulturalnej autor opiera się na faktach naukowo zbadanych; zestawia i opisuje to, do czego nauka ścisła doszła po sumiennem dociekaniu podróżników, misjonarzy. Rezultaty uzyskane można uważać za ostatnie słowo nauki w dziedzinie historji religji.

Rezultaty te są w prost zdumiewające. Ścisła nauka stwierdza, że u ludów najprymitywniejszych i historycznie najstarszych jest głęboka wiara w jednego Boga wszechmogącego, wiecznego, wszędzie obecnego i t. d. Niema ani śladu wielobóstwa lub fetyszyzmu. Odnoszenie się ludzi do Stwórcy cechuje nadzwyczajna cześć, ale i dziecięca prostota. Niema w stosunku ludzi do Boga strachu, przeciwnie, bardzo często nazywają go: ojciec, ojciec nasz.

Głównym wyrazem religijności u ludów omawianych w dziele X. Franciszka Koniecznego jest sumienne spełnianie przykazań Bożych. Na drugiem miejscu jest modlitwa, na trzeciem ofiara. Treścią modlitwy jest przedewszystkiem dziękczynienie i chwała Boża, a dopiero później prośba. U niektórych ludów niema wcale modlitwy — prośby, bo ludy te sądzą, że Bóg jest ojcem najlepszym, wszystko dobrze urządził.

U niektórych ludów najprymitywniejszych są tak cudne modlitwy, proste a wspaniałe nabożeństwa, że, czytając ich opis, przeciera się w zdumieniu oczy i pyta: czy to możliwe? Przecie człowiek—jak uczono — rozwinął swe życie duchowe stopniowo od stanu zwierzęcego, a religja, zwłaszcza wiara w jednego Boga jest najpóźniejszym produktem myśli ludzkiej? A jednak ma się przed sobą dzieło naukowe, którego każde zdanie poparte jest dowodami, pewnemi i bardzo licznemi... Samo wyliczenie literatury wyzyskanej zajmuje 10 stron drobnego druku. Widać musiały w poglądach naukowych zajść jakieś niesłychane zmiany!

Tak, zaszły zmiany bardzo wielkie. Warto, aby każdy zapoznał się z niemi, kogo interesują sprawy religijne. Książka o modlitwie u ludów pierwotnych dostarczy dużo wiadomości o tych sprawach. Jest wprawdzie książką ściśle naukową, ale zrozumie ją i z pożytkiem przeczyta każdy.

X. Dr. Pius Parsch: Parafja żywa. Lwów 1934. Nakł. Tow. Bibljoteka Religijna. Str. 48 in 8-o. Cena 60 groszy.

We wrześniu ub. r. odbył się we Wiedniu kurs duszpasterski na temat „Żywa Parafja". W kursie wzięło udział 180 księży, pamiętnik kursu rozszedł się dotąd w 5.000 egzemplarzy. Ta liczba dla takiej książki dzisiaj jest pewnego rodzaju wymownym i znamiennym rekordem. „Gazeta Kościelna" podała sprawozdanie z kursu i pamiętnika, a prócz tego osobno, za zezwoleniem autora i wydawców, wydrukowała podstawowy referat kursu, wygłoszony przez znanego już i w Polsce uczonego teologa i liturgistę X. Dr. Parscha. „Przegląd Homiletyczny" (Kielce 1934, 3) bardzo gorąco polecał ten pamiętnik polskiemu duchowieństwu. „Żywa Parafja — to cel coraz bardziej ożywiającej się pracy duszpasterskiej Kościoła... Pamiętnik ten powinien być studjowany przez duchowieństwo polskie, a jego zdobycze omawiane w prasie duchownej i na konferencjach dekanalnych". To właśnie ma na celu książeczka zawierająca głęboki i podstawowy referat X. Prof Par-

[1] Ks. Dr. Franciszek Konieczny: Modlitwa u ludów pierwotnych. Lwów, Bibljoteka Religijna, 1934, str. XXIV + 408. Cena 7·50 zł.

scha: umożliwić kapłanom poznanie podstaw dogmatycznych nauki o żywej parafji (taka jest właściwie treść tej książeczki), umożliwić wykonanie tego pięknego szerokiego programu, jaki nakreślił J. Em. X. Kard. Hlond w liście pasterskim „O życiu parafjalnem", przyczynić się do ożywienia parafji i ruchu naukowego duszpasterskiego i liturgicznego w Polsce, do czego tak zachęcają XX. Biskupi polscy. Dla tej małej, ale doniosłej książeczki znajdzie się więc miejsce u każdego duszpasterza, u kierowników i członków Akcji Katolickiej.

Siostra Marja od Baranka Bożego ze zgromadzenia N. Marji Panny Wynagradzającej. Przekład z fracuskiego P. Wandy Bogdanowiczowej. Lwów 1934. Nakład Tow. Bibljoteka Religijna. Str. 474 Cena 5·40 zł.

Jeszcze nie uznana przez Kościół za świętą, przemawia jednak do nas Siostra Marja życiem świętem, przykładem wielkiej miłości Boga, ochotnej ofiary za drugich, wierności w najdrobniejszych obowiązkach. Chciała być ofiarą dla Boga na wynagrodzenie za grzechy ludzkie i stała się nią. Żyła krótko, bo tylko 24 lat, dokonała jednak wiele nie nazewnątrz, wśród hałaśliwego świata, ale we własnem wnętrzu i w najbliższem swem otoczeniu.

Siostra Marja była córką dobrych rodziców. Po jej urodzeniu się (13 maja 1877) ojciec jej Hervé Bazin zapisał w dzienniczku: „Jeszcze jedna dziewczynka, Marja Anna, dziecię Najśw. Panny z Lourdes, której jest ofiarowana. Urodziła się dziś w niedzielę rano, podczas sumy. Niech będzie błogosławiona". Matka jej wpisała kilka dni później: „Kocham ją z całego serca to drogie czwarte maleństwo... Dziękuję Ci, Boże, żeś nam ją dał; bądź wola Twoja, skoro nie chciałeś nam dać syna". Tacy rodzice mogli jej dać staranne wychowanie. Tak też było. Owoce dobrego wychowania biją z każdej kartki książki.

Szegóły życia oparte są na własnych zapiskach Siostry Marji i dają wierny obraz jej pracy wewnętrznej.

Czytanie tego żywotu dziwnie nastraja do walki wewnętrznej. Dziś, gdy tyle czeka każdego krzyżów i gdy tak trudno je nosić, przykład Siostry Marji będzie wielką pomocą w cierpliwem ich przyjmowaniu i znoszeniu. Zachętę tę czerpać mogą nietylko osoby zakonne, ale w całej pełni wszyscy wierni.

KOMUNIKATY

Podróż naukowa do Ziemi Świętej

Ponieważ niejednokrotnie wyrażono życzenie, aby urządzić podróż naukową do Ziemi św. wyłącznie dla Księży, którzyby pragnęli odbyć pielgrzymkę do miejsc, uświęconych życiem Zbawiciela i równocześnie zapoznać się z topografją i archeologją biblijną, postanowiło Polskie Tow. Teologiczne zainicjować taką podróż.

Zarząd P. T. T. już porozumiał się z Towarzystwem Wagon-Lits-Cook, które obejmie stronę techniczną podróży; organizacją strony naukowej zajmie się z ramienia Towarzystwa Teologicznego X. Piotr Stach, profesor Uniwersytetu J. K.

Jako termin najdogodniejszy dla Księży zaproponowano tygodnie bezpośrednio po świętach wielkanocnych roku 1935.

By ułatwić XX. Prefektom uzyskanie urlopu, poczyni Tow. Teol. odpowiednie kroki w Ministerstwie W. R. i O. P.

Cena udziału (w II. klasie) około 900 zł.

Bardzo uprzejmie prosimy, aby Księża, zamierzający wziąć udział w podróży, zawczasu się zgłaszali pod adr.: Pol. Towarzystwo Teologiczne, Lwów, Uniwersytet, Wydział Teol., aby mniej więcej można ustalić liczbę uczestników, od której uzależniony jest program podróży.

Bliższe szczegóły co do kosztów i terminu wyjazdu ogłosi się później.

Równocześnie uprasza się o nadsyłanie ewent. życzeń, co do czasu i programu podróży na ręce X. Prof. Stacha, Lwów, Uniwersytet.

Zarząd Pol. Tow. Teol.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna" Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4